GŁOS NARODU

WTOREK

24. CZERWCA 1919.

NR. 146. — ROK XXVII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 50 hal. — 32 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 12·—	K 10·—	K 12·—	K 14·—	K 10·—

Przy uiszczaniu prenumeraty w Markach polskich liczyć należy wedle kursu urzędowego 1 Marka = 1 K. 50 hal.

Redakcya (tel. Nr 190) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

W przededniu podpisania traktatu.

Na łamach prasy niemieckiej w Austryi pojawiły się dziś artykuły, głoszące pewność podpisania wersalskiego traktatu. Przepowiednią było ukonstytuowanie się nowego rządu, który nie zaangażowany dotychczasowem opornem stanowiskiem, może wykrztusić bardzo przykre słowo „tak", które uważano w Niemczech za równoznaczne z podpisaniem wyroku śmierci.

Ustąpili ci, którzy tak określali położenie Niemiec po podpisaniu traktatu, ustąpili ekonomiści, wysłani jako rzeczoznawcy, dla których utrata naturalnych skarbów i olbrzymiego przemysłu Górnego Śląska przedstawiała ruinę gospodarczą Niemiec, „skazującą robotnika niemieckiego na smutną dolę niewolnika, który pracować będzie musiał dla obcego państwa". Za Niemców bowiem uważała prasa niemiecka i rzeczoznawcy wysłani do Wersalu nasz lud górnośląski.

Konferencya wojskowa, która się odbyła onegdaj w Belwederze, przyniosła rozczarowanie, przybyli na nią generałowie ujawnili bezwład, jaki ogarnął resztki armii, który wywołać musiał klęski poniesione, bolszewizm, nurtujący i podcinający wojsko od szeregu miesięcy, dodać do tego należy, brak amunicyi i niemożność jej produkcyi, z powodu braku potrzebnego surowca.

Trwoga przed zajęciem Berlina, Frankfurtu, Essen i centrum przemysłu niemieckiego: Düsseldorfu, jak niemniej pojawienie się floty angielskiej na Bałtyku dopełniły czarę goryczy, którą ze skurczoną krtanią musieli przełknąć politycy niemieccy, którzy jeszcze do niedawna łudzili się, że oprzeć się będą mogli strasznemu wyrokowi dziejów. Dzisiaj pocieszają się może jeszcze możliwością korzystnego dla nich przeprowadzenia plebiscytu na ziemiach przynanych Polsce. Złudę tę jednak rozwieje uświadomiony lud górnośląski, odepchnie z pogardą przygotowane już judaszowe srebrniki, jakie ofiarowywać mu będą niemieccy sztygarzy i werkmistrze, landraci i ich pachołkowie. Nie pomoże chojnie rzucony pieniądz przez magnatów górnośląskich i kapitały, jakie oddadzą na ten cel potentaci „Schwer Industrie", ani opieka niemieckiego kleru, odczuwającego żywo zmierzch dotychczasowego wpływu. Lud górnośląski spogląda już z utęsknieniem w kierunku Jasnej Góry, gdzie rezyduje jego Królowa, gdzie przedzierać się musiał przez kordony, ku Tej, „co w Ostrej świeci Bramie", ku wawelskiemu grodowi, gdzie lepszych znajdzie opiekunów, znających dokładnie jego duszę i potrzeby.

Nakoniec wspomnieć musimy o nowych doradcach podpisania traktatu. Otóż do nich, jak donoszą ostatnie depesze z Berlina, należy w pierwszym rzędzie dawny władca Niemiec, który, aczkolwiek wywieziony, nie przestał być ich bożyszczem, o czem świadczą milionowe podpisy hołdu, jaki złożyli mu dawni poddani, w czasie, gdy ważyły się losy koronowanego banity, a gdy przez Rzeszę niemiecką przeciągała lawa rewolucyi. Podpisanie traktatu zaleca także potężne centrum, o czem donosi „Germanja", nie zamilczając strasznych następstw, jakie spadłyby na kraj w razie niepodpisania traktatu. Odmawiają podpisu niemieccy narodowcy, lecz raczej tylko dla zamanifestowania protestu, bo bezwzględna większość jest za podpisaniem. Dzisiaj wieczorem zapadnie wyrok, więc tylko godziny dzielą nas od chwili, która zaważy na naszych losach, da możność odebrania tego, co nam przyznanem zostało.

R. W.

Grożące niebezpieczeństwo.

Szerszy ogół nie zdaje sobie sprawy ze strasznych trudności, z jakiemi walczyć muszą ci, którzy podjęli się żmudnej pracy tępienia lichwy, wypowiedzieli nieubłaganą wojnę paskarstwu, nielegalnemu wywozowi, przekupstwu urzędników i najrozmaitszych organów, którzy strzedz powinni przepisów, tępić przekroczenia i zbrodnie popełniane w dziedzinie aprowizacyi i wywozu, niemniej kierować przydziałami środków żywności, odzieży i t. p. Ten balast obowiązków spadł na barki Komitetu dla zwalczania lichwy, którego założycielem i filarem, na którym się opiera cała działalność dotychczasowa — jest mecenas dr. Skąpski.

Każdy miesiąc, a nawet każdy dzień potęgował zdemoralizowanie, jakie szerzą łatwo zdobyte miliony, powiększając liczbę tych, którzy bez względu na straszną kompromitacyę i kary wyciągają chciwie rękę po zdobycie pieniądza, okradają konsumentów, skazanych na ich dyktaturę. Do lichwy, jaką bezkarnie uprawiano, przybywa lichwa mieszkaniowa. Paskarz zdobywszy kapitał, lokował go w wielkiej mierze w wartościach realnych, zakupywał dobra ziemskie, parcele budowlane, a najczęściej kamienice, które przechodząc z rąk do rąk, od jednego paskarza do drugiego, doszły do cen wprost niebywałych. Dawny, przedwojenny kamienicznik, znajdował się częstokroć w położeniu bez wyjścia, obdłużony, nie mogąc odebrać czynszów z czasów ewakuacyi, z trwogą oczekiwał zniesienia moratoryum, licytacyi, jaka mu groziła. O tem wiedział dokładnie każdy faktor kamieniczny i każdy paskarz i ci utrzymywali stałe w dokładnej ewidencyi każdego obdłużonego kamienicznika, aby wykorzystać najodpowiedniejszą dla siebie chwilę.

Obecnie przeważnie transakcye domami uprawiają tylko paskarze, t. j. nowonabywcy, oni drą skórę z lokatorów, proponując co kilka miesięcy podwyżkę czynszów, a lokator wobec braku mieszkań, w obawie zniesienia ustawy o obronie lokatorów, najczęściej się zgadza na podniesienie, paskarz zaś zdobywa żądaną rentę od drogo kupionej kamienicy. Jak we wielu dziedzinach, tak również i w tej opinia publiczna potępiała w czambuł wszystkich kamieniczników i częstokroć uczciwe jednostki stały niezasłużenie pod pręgierzem lichwy.

Tą bardzo żmudną pracą oczyszczenia siarna z plew zajął się także energicznie w ostatnich czasach otoczony ogólnem uznaniem w mieście i w kraju Komitet dla zwalczania lichwy. Nie należy jednak zapominać, że poza uznaniem, t. j. jedyną w tym wypadku nagrodą za ofiarną, obywatelską pracę, tak Komitet, jak i każdy członek Komitetu, a przedewszystkiem jego sternik, mają zwróconą przeciw sobie falangę najrozmaitszych lichwiarzy i paskarzy, a wśród nich wiele nawet bardzo wpływowych osób, dygnitarzy, cieszących się najrozmaitszemi godnościami w mieście i po powiatach. Czyż wielu ludzi, tak jak mec. Skąpski, miałoby odwagę powiedzieć wprost łotrowi w oczy, który u ogółu uchodził za porządnego człowieka, że jest łotrem bez względu na to, czy tenże byłby radcą miejskim lub kandydatem do tej godności, i jako takiego odesłać go pod opiekę władz, zarządzić u niego rewizyę, a nawet przyaresztować takiego dygnitarza?

Musimy sobie zdać sprawę, że walka z lichwą rozporządza najrozmaitszymi środkami, arsenałami broni i pocisków i że atakująca strona, jaką jest Komitet dla zwalczania lichwy, nie posiada jeszcze ani odpowiedniego do ogromu podjętych zadań aparatu, ani też odpowiednich środków pieniężnych. Druga zaś strona, t. j. paskarze, mają do dyspozycyi łatwo zdobyte w czasie wojny kapitały, sieją łapówkami na wszystkie strony, co im ułatwia prowadzenie rozbójniczego rzemiosła, a w krytycznej chwili ratuje ich od osaczenia, rewizyj i aresztowań. Zawsze bowiem w porę uwiadomią ich najrozmaitsze usłużne, opłacane przez nich indywidua, przedsięwzięta rewizya niedopisze, bo paskarz na czas usunął towar, aby uniknąć zasłużonej kary.

Kto podjąć się chciał tak ciężkiej pracy, jaką jest walka z lichwą, musiał się liczyć z tem, że poza zdawkowem uznaniem, pochwalną notatką w dziennikach, lub czemś podobnem, ma przeciw sobie zwróconą całą armię wrogów, paskarzy i lichwiarzy, począwszy od poczuwających się do winy: kupców, masarzy, piekarzy, szewców, krawców i t. p., a skończywszy na kamienicznikach, niektórych ziemianinach i chłopach, uprawiających zupełnie bezkarnie lichwę na targach miejskich.

Na zwrócenie przeciwko sobie takich ostrzów walki może sobie pozwolić tylko obywatel, który żywo odczuł grozę położenia, jak dzielny żołnierz wpada w wir walki, nie licząc się zupełnie z tem, czy będzie pokonany i czy go zniszczą materyalnie nieprzyjaciele. Musi on częstokroć bezwzględnie występować przeciw tym, których zna osobiście, z którymi nawet utrzymywał towarzyskie stosunki. Do takich osobistości należy w pierwszym rzędzie mec. dr. Skąpski, rezygnacya jego musiałaby przynieść oczekiwany przez paskarzy zmierzch działalności Komitetu, który jednak posiada bardzo dzielne siły w osobach ogólnie szanowanych prezydentów naszych sądów, licznych prawników, znawców każdej dziedziny handlu i przemysłu.

Usunięcie się od prac w Komitecie mec. Skąpskiego, który jest głównym filarem tej instytucyi, groziłoby katastrofą, a do niej uczciwy ogół społeczeństwa dopuścić nie może. Już po wczorajszych komunikatach, jakie otrzymała prasa, zawiadamiających o rezygnacyi mec. Skąpskiego, napłynęło do redakcyi naszej wiele listów, domagających się poruszenia tej groźnej dla miasta i kraju sprawy. Dały się też słyszeć głosy tryumfu, zadowolenia, z jakim paskarze przyjęli wiadomość o zgłoszonej rezygnacyi.

Pracom Komitetu dla zwalczania lichwy zawdzięczamy sukces nie w jednym kierunku, żyjemy przecież w znośniejszych daleko warunkach, jak bracia nasi w Warszawie i dawnej Kongresówce, gdzie zmora paskarstwa ogarnęła wszystkie dziedziny, gdzie towar doszedł do horendalnych wprost cen, bo tam zbrodniarz działa jawnie, nie obawia się zapoczątkowanej dopiero niedawno walki z lichwą, bo paskarz osłoniwszy się sforą opłacanych przez siebie naganiaczy, wie, że nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Mamy nadzieję, że p. mec. Dr. Skąpski, pomimo wyczerpującej pracy, szarpiącej jego nerwy, ze względu na dobro ogółu wyzyskiwanych mas, darzących go bezgranicznem zaufaniem, cofnie wniesioną rezygnacyę.

ROMAN WOYCZYŃSKI.

Z frontu ukraińsko-bolszewickiego.

Warszawa. P. A. T. Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 22 czerwca:

Front galicyjsko-wołyński: Na całym froncie w Galicyi wschodniej walki trwają. Na odcinku frontu na północ od Rohatyna wojska nasze wycofują się planowo na nowe pozycye bez większego naporu ze strony nieprzyjaciela. Podczas przeprowadzania nakazanego odwrotu oddziały nasze w rejonie Pomorzany—Rohatyn rozbiły nacierającego w tym kierunku nieprzyjaciela, biorąc większą ilość jeńców i kilka karabinów maszynowych. Na Wołyniu bez zmiany.

Front poleski: Bez zmiany.

Front litewsko-białoruski: Atak bolszewików na nasze pozycye pod Postawami odparto. Poza tem na froncie pomyślne dla nas utarczki patroli i oddziałów wywiadowczych.

W zastępstwie szefa sztabu gen.: Haller, pułk.

Anglia życzliwie usposobiona dla Polski.

Warszawa. P. A. T. W rozmowie ze współpracownikiem „Kuryera Polskiego" w sprawie stanowiska Anglii wobec Polski oświadczył ambasador angielski w Warszawie p. Wyndham: W poglądzie, jakoby Anglia była specyalnie wrogo względem Polski usposobiona, niema ani krzty prawdy. Rząd angielski, przedstawicielstwo Anglii na kongresie pokojowym i wogóle cały naród angielski, są najżyczliwszymi dla Polski i chętnie będą dalej dopomagać jej w budowie własnej państwowości.

Sprawa plebiscytu na Górnym Śląsku była jednomyślnem życzeniem całej ententy. Żadnych różnic zdań w tej kwestyi nie było. Co do przyczyn, które wywołały powyższą decyzyę, to ambasador przypomina, że mocarstwom ententy chodziło o przyspieszenie zawarcia pokoju, co jest przecież zupełnie zrozumiałe, a także o jak najściślejsze przestrzeganie samookreślenia ludów. Plebiscyt mimo pewnych wad, którym można zapobiedz, ma tę ważną zaletę, że rozstrzyga wszelkie spory jasno i bez apelacyi. Nikt więc nie może twierdzić, że został pokrzywdzony, co usuwa ewentualną późniejszą irredentę lub myśli o rewanżu. Jeżeli ententa postanowiła zarządzić plebiscyt na Górnym Śląsku, oznacza to, że metodę tę uważa za najbardziej odpowiednią i nieposzlakowaną. Polacy zaś, jako sprzymierzeńcy, powinni we własnym interesie starać się uzgodnić swoją politykę z życzeniami i poglądami całej jednomyślnej ententy. My zaś ze swej strony robimy co możemy, by być Polakom pomocni.

Ostatnio pomagaliśmy rządowi polskiemu w wyjaśnieniu prawdy w kwestyi rzekomych ekscesów antyżydowskich, o których wiadomości wywierają u nas jak najgorsze wrażenie. Wieści te najgłówniej przyczyniły się do tego, że czasami rozlegają się nieprzychylne dla Polski głosy. Staramy się więc w relacyach posyłanych naszym rządom przedstawić sprawę jak najdokładniej, po starannem wybadaniu jej przez naszych delegatów i pewni jesteśmy, że zdołamy zadać kłam przesadnym wieściom, kolportowanym za granicą. Czynimy wszystko, by zapewnić Polsce pomyślną i szczęśliwą przyszłość.

ZE ZJAZDU ARCHITEKTÓW POLSKICH.

Warszawa. P. A. T. Dziś zakończył się zjazd architektów. Powzięto uchwały, na których ma się oprzeć rząd przy opracowaniu ustawodawstwa w dziedzinie architektury i budownictwa. Zjazd zwrócił się do rządu o tworzenie wyższych uczelni, zależnych od ministerstwa sztuki i kultury i zlikwidowania wydziału architektonicznego politechniki warszawskiej i lwowskiej. Do komitetu wykonawczego zjazdu wybrano pp. Zielińskiego, Jankowskiego, Lilpopa, Matuszewskiego, Jekielskiego, Gałęzowskiego, Minkiewicza, Harlanda, Cybichowskiego i Władysławskiego.

Zgromadzenie narodowe w Weimarze uchwaliło podpisać traktat.

Wiedeń. P. A. T. Biuro koresp. donosi z Weimaru: Na Zgromadzeniu narodowem pos. Schultz-Gröber postawił następujący wniosek:

Zgromadzenie narodowe zgadza się na podpisanie traktatu pokojowego.

Nad wnioskiem tym przeprowadzono imienne głosowanie. Dało ono następujący wynik:

Za wnioskiem oświadczyło się 237 głosów. Przeciw wnioskowi 138. Wstrzymało się od głosu 5.

Wobec tego wniosek został przyjęty.

Następnie odbyło się głosowanie nad wnioskiem o wyrażenie rządowi votum zaufania. Za wnioskiem oddano 236 głosów, przeciw 89, wstrzymało się 68.

JERZY TURNAU.

Wnuczka pana Rotmistrza.

(Szkic ze wsi). 5

— Instytucya nie jest panną! — zaperzona zawołała Stefcia.

Rotmistrz poprawił cwikier i parsknął złośliwym śmiechem.

— Ha! ha! Dalibóg, że sfiksowała! Cóż ma instytucya do panny? Hę?

— Bo ja dziadziowi tłómaczę, że on mnie nie kocha, a dziadzio mi mówi o „instytucyi"!

Dziadzio spoważniał i zrzucił cwikier.

— Aha? Tedy go wiedli? I skąd ty wiesz, że on cię nie kocha?

— To się widzi i czuje!

— To się widzi? — przedrzeźniał się stary. — Nie, jeno to się czyta w romansach! Tak, moja panno! Luniu, (zwrócił się do żony) ja ci zawsze mówię, że nie trzeba narzeczonych tak szczelnie pilnować, a ty im wiecznie siedzisz na karku! Niechby się pocałowali raz i drugi, toby wiedzieli, że się kochają...

Uszka Stefci poczerwieniały powtórnie.

— Jak dziadzia takie rzeczy będzie mówił, to się wyniosę do mojego pokoju...

— No, no, no, niech się panna nie dąsa — przepraszał dziadzio. Cóż tam znowu taka wstydliwa...

— Bo sobie pójdę!

— Basta! — krzyknął poważnie dziadzio i naprawdę znowu począł się złościć. — Żart żartem, ale powiedz-no mi, jak ty sobie właściwie układasz przyszłość? Bo skoro ci Zygmunt niedobry, to wątpię...

— Już dziadziowi mówiłam, że nie muszę wyjść za mąż? — podniesionym głosem zawołała Stefcia, a Łukasz, który podsłuchiwał pod drzwiami mruknął do siebie: „trafiła kosa na kamień".

— Więc czemże będziesz? Dziewką przy krowach? — huknął rozzłoszczony rotmistrz.

— Albo to nie umiem doić krów, żąć, kopać? — kłóciła się Stefcia.

— Ależ dziecko, zastanów się, co mówisz! — łagodziła babcia.

— Jak dziadzio z takiej beczki, to ja też z takiej — upierała się panienka.

Rotmistrz znowu założył binokle, znowu pogłaskał go po sercu rozkoszny widok ładnej wnuczki.

— No, no, no, niech się panna nie złości. Przecież do grobu nie wezmę Rębowa, ani cię nie wydziedziczę, ty brzydka turkawko!

— Skoro dziadzio chce mnie wydać za tego Węgrzyńskiego, to tak, jakby mnie dziadzio wydziedziczył.

— A to dlaczego?

— Bo dla niego ziemia, to jak dla psa kiełbasa.

— Co ona plecie? — zwrócił się do żony.

— Przecież Węgrzyński, to parcelant! Dla niego ziemia, to jak dla żydów towar, ino patrzy, żeby go przehandlować. Kłóciłam się z nim kilka razy, ale on mi nie chce przyznać racyi, że ziemia nie jest ani do handlu, ani do krajania na małe skrawki, bo to prowadzi do zubożenia, do nędzy...

— Te-te-te — podkpiwał rotmistrz. — A ty skąd taka mądra? Artykuły tych tam mędrców w „Rolniku" ci w główce przewróciły! Hę?

— Wszystko jedno, co mi w głowie przewróciło, ale ja w to święcie wierzę, że ziemi się trzeba trzymać, że dwory i większe gospodarstwa są potrzebne, że gdy cała Polska schłopieje, to będzie głód i ubóstwo, a że Węgrzyński się ze mną spiera i mówi mi tak, jak dziadzio, więc ja go nie cierpię i za niego nie pójdę!...

— Taak? Więc to tak? Może i mnie nie cierpisz? Hę?

— Ja przecież za dziadzia za mąż nie wychodzę! Dziadzio może mieć swoje poglądy, a ja swoje, ale mąż i żona, to co innego, powinni się zgadzać, a jabym mu oczy wydrapała, gdyby chciał Rębów parcelować...

— To wiedz, że ja na seryo noszę się z myślą sparcelowania wszystkich odleglejszych pól Rębowa... i już mi Zygmunt zrobił plan! Wiedz moja panno i wydrapże mnie moje stare oczy!

Stefcia z boleścią spojrzała na staruszka.

— Dziadziowi wolno... ale niech mnie dziadzio nie namawia, bo ja za Zygmunta nie wyjdę.

— Czyś ty właściwie już z nim zerwała?

— Jeszcze nie, ale to zrobię. Zrobię stanowczo.

Nastało długie milczenie. Pan Ignacy zamyślił się i żując w zębach niedopałek cygara, wędował powolnym już krokiem po pokoju. Stefcia dumała i gniewnie wydęła wargi. Tylko szydełka babci połyskiwały w świetle lampy jednakim, rytmicznym ruchem. Łukaszowi sprzykrzyło się podsłuchiwać, a zaglądnąwszy jeszcze przez dziurkę od klucza, odszedł.

Wreszcie zaskrzypiał skórzany fotel pod ciężarem pana Ignacego. Palcami prawej ręki bębnił przez chwilę po stole i zakończył dyskusyę następującem przemówieniem:

— Skoro tak panna się zawzięła, to nie będziemy jej zmuszać. Co Luniu? Ale tyle przynajmniej możesz, moja Stefciu, dla starego dziadzia zrobić: nie zrywaj przed upływem miesiąca. Gdy mi powtórzysz swe postanowienie za miesiąc, odeślemy Węgrzyńskiemu pierścionek. On też i tak nie obiecał przed wrześniem przyjechać. Cóż Stefciu? Zgadzasz się?

Stefcia milczała. Ten pierścionek zaręczynowy gniótł, palił jej czwarty paluszek. Trzymała go zwykle w szufladce stolika, tylko od czasu do czasu wdziewała go na pokaz dziadziowi. I teraz pragnęłaby, ach! jakby pragnęła odesłać obrączkę najbliższą pocztą!

Lecz żal jej było dziadzia, którego kochała. Po krótkiem wahaniu ze spuszczonemi powiekami, odrzekła krótko:

— Dobrze dziadziu!

— No, to sprawa na razie zakończona. Ja wiem, że Stefcia jest dobre dziecko. Nie trzeba działać pospiesznie, pod chwilowem wrażeniem. On istotnie tym razem wyglądał niekorzystnie... Jakiś był mizerny. Zapracowany, no i ta uciążliwa podróż... I niepotrzebnie się z tobą kłócił o parcelacyę. Już ja mu... Cóż tam nowego w gazecie? Czytajże Stefciu! Najpierw komunikaty.

Z szelestem rozłożyła panna Stefania gazetę i czytała:

...Nad Piave położenie niezmienione, koło Tolminu nieprzyjaciel nie powtórzył swoich ataków... w odcinku południowym cofnęliśmy bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela nasze naprzód wysunięte placówki... wypróbowane w dzielności oddziały naszego wojska ponownie odznaczyły się...

...Front zachodni... ataki francuskie i angielskie odparliśmy...

...Amerykańskie siły...

— Dosyć! — przerwał rotmistrz. — Codziennie ta sama piosnka! Teraz czytajże wstępny artykuł.

Posłuszna wnuczka czytała wstępne uwagi, potem o „ogólnem położeniu wojennem", potem „o korzyściach ósmej pożyczki wojennej"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podpiszą ale z zastrzeżeniami.

Wiedeń. P. A. T. Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Weimaru: Na Zgromadzeniu narodowem oświadczył między innymi prezydent ministrów Bauer: W poniedziałek wieczór ma wojna na nowo rozpocząć się, jeżeli nie powiemy „tak". W tej godzinie na życie i śmierć, pod groźbą marszu nieprzyjaciela, podnosimy po raz ostatni protest przeciw temu traktatowi przemocy i zniszczenia, protest przeciw naigrawaniu się z prawa samostanowienia, przeciw temu poniżeniu narodu niemieckiego. Żaden podpis nie osłabia tego protestu, który podnosimy na całą naszą przyszłość. Nie ma środka do odrzucenia traktatu, lecz sam traktat zawiera w sobie obronę, której nie damy sobie wydrzeć, a mianowicie przyrzeczenie ententy w memoryale z 16 czerwca, że może nastąpić od czasu do czasu rewizya traktatu. Rząd państwa zdecydował się przychylić do podpisania traktatu, ale oświadcza równocześnie przeciwnikom, że nikt nie może przypuścić, jakoby naród niemiecki godził się z traktatem z wewnętrznego przekonania, z traktatem, przez który żywe części państwa niemieckiego bez zapytania ludności od państwa mają być oderwane. Prawo suwerenności Niemiec zostało trwale naruszone, a na lud niemiecki nałożone nieznośne ciężary gospodarcze i finansowe. Jeżeli rząd niemiecki mimo to podpisuje traktat z zastrzeżeniem, to akcentuje on, że ustępuje przed przemocą, z zamiarem, ażeby ludowi niemieckiemu, cierpiącemu niewymownie, oszczędzić nowej wojny, rozdarcia jedności narodowej i strasznego głodu. Warunki nałożone przekraczają istotną zdolność świadczenia Niemiec i odrzucamy wszelką odpowiedzialność, jeżeli warunki nie będą mogły być wykonane. Oświadczamy dalej, że artykułu, który żąda od Niemiec uznania się za jedynych sprawców wojny, przyjąć nie możemy i podpisem naszym nie pokrywamy. Tak samo żaden Niemiec nie pogodzi z godnością i honorem artykułu, który domaga się wydania swoich ziomków pod sąd. Damy zatem pełnomocnictwo do podpisu w następującej formie: Rząd republiki niemieckiej jest gotów podpisać traktat pokojowy, nie oświadcza jednak tem samem, że Niemcy są jedynymi sprawcami wojny i nie bierze zobowiązania co do postanowień w art. 227.

Na wypadek niepodpisania traktatu.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi krakowskiej z Lyonu. Z Moguncyi donoszą: Ukończono już wszystkie ruchy wojskowe, przewidziane na wypadek niepodpisania traktatu. Oddziały, które okupowały lewy brzeg Renu, przeprawiły się przez rzekę celem rozmieszczenia się na granicach okręgów mogunckiego, koblenckiego i kolońskiego. Dawne stanowiska tych wojsk zajęły wojska nowe.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi krakowskiej z Lyonu: Zrobiono przygotowania celem zaostrzenia blokady na wypadek, gdyby Niemcy nie podpisały traktatu. Okręty francuskie, przeznaczone do udziału w blokadzie, stoją w pogotowiu.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi krakowskiej z Lyonu: Korespondent Agencyi Havasa telegrafuje z Moguncyi: Od dwóch dni nasi żołnierze, baterye, wozy i kolumny ciągną drogami niemieckiemi przez wsie i miasta niemieckie w kierunku Renu i przekraczają rzekę w Moguncyi, podobnie jak Amerykanie i Anglicy w Koblencyi i Kolonii. Na odcinku wojsk francuskich od Landau do Moguncyi jeździłem po drogach zawalonych wojskami, zdążającemi w kierunku Kaiserlautern, Neustadt, Spira, Ludwigshafen, Frankenthal, Wormacyi i Oppenheim. Przejeżdżałem koło niezliczonych konwojów wozów automobilów, transportujących ludzi, żywność i amunicyę, podczas, gdy torem kolejowym szły pociągi wojskowe jeden po drugim. Przemarsz przez Moguncyę wywiera na ludność jak najsilniejsze wrażenie. Przez wspaniałą Rheinalee, przy której stoją wielkie hotele i pałace arystokracyi, defilują od wczoraj w świetnym porządku wszystkie wojska przechodzące przez miasto na prawy brzeg Renu. Całemi godzinami ciągną żołnierze francuscy w swych niebieskich mundurach, potem francuskie wojska afrykańskie w mundurach khaki, dywizye marokańskie, działa, kawalerya. Ziema drży pod ciężarem naszej artyleryi. Wozy intendantury i administracyi tworzą linie bez końca. Z chodników i z okien domów spoglądają na przeciągających mieszkańcy Moguncyi.

PRZYGOTOWANIA DO CEREMONII PODPISANIA TRAKTATU.

Kraków. P. A. T. Radio stacyi krakowskiej z Lyonu: W sobotę rano odbyła się w prefekturze Wersalu konferencya dla omówienia ostatecznych przygotowań do ewentualnej ceremonii podpisania traktatu pokojowego. W naradzie wzięli udział: kapitan Carteron, attache ministerstwa spraw zagranicznych, generał Tillion, komisarz specyalny, Henryk Simon, mer Wersalu, de Nolhac. konserwator muzeum w Wersalu, architekt pałacowy, dyrektor poczt w Wersalu, dwóch inspektorów poczt i telegrafów departamentu Sekwany i Oazy, inspektor telefonów i komendant żandarmeryi Wersalu.

Sytuacya w Rosyi bolszewickiej.

Paryż. P. A. T. Radio stacyi warszawskiej: Dziennikarz Wergun, były współpracownik „Nowoje Wremia" przybył po podróży, obfitującej w zdarzenia do Lublany, gdzie przedstawił piśmu słoweńskiemu „Slovenec" obraz sytuacyi, w jakiej znajduje się Rosya od chwili dojścia do władzy bolszewików. W Rosyi powstają bunty czerwonej armii, na której opierają się Lenin i Trockij. Armia ta składa się po większej części z byłych jeńców wojennych i Niemców. Duszą tej armii jest były generał niemiecki Blucher, którego obecnie nazywają obywatel Blucher. Pozatem w skład tej armii wchodzi 75 tysięcy Chińczyków, 50 tysięcy Węgrów, także jeńców wojennych. W ostatnich czasach do wojsk tych przyłączyło się 25 tysięcy Arbeków. Pułki rosyjskie nigdy nie występują samodzielnie, lecz pod opieką wojsk cudzoziemskich. Czasem spotkać można pochwały na cześć reformatorskiej działalności bolszewików, podczas gdy ci ostatni uznają tylko jedną metodę, a mianowicie: grabież. Wszystkich, ktokolwiek ośmiela się zająć stanowisko opozycyjne bolszewicy zmiatają z drogi. Zachowali się oni w sposób wyjątkowo okrutny w stosunku do kleru rosyjskiego. Około 20 biskupów zostało rozstrzelanych, cerkwie mniejwięcej wszędzie zniszczono, między innemi ogólnie znany sobór uspieński. Kołczak osiągnął realne wyniki drogą organizacyi chłopów i robotników z okolic przyuralskich. Chłopi odmawiają zaciągu do armii bolszewickiej z przyczyny, że bolszewicy zabierają im ziemię.

Pogromy żydów w Rosyi.

Londyn. Dziennik „Daily News" w telegramie z Moskwy cytuje artykuł „Izwiestji", urzędowego organu bolszewickiego, stwierdzając, że pogromy żydowskie wybuchły w różnych okręgach i że rząd bolszewicki nawet oblicza cyfrę ofiar na 10 tysięcy.

Warmia i Mazowsze pruskie.

„Kuryer Poranny" otrzymał od jednego z posłów sejmowych następujące informacye o szykanach niemieckich w Warmii i na Mazowszu pruskiem.

— Przeżywamy w Warmii — pisze autor korespondencyi — chwile niezwykle ciężkie. Agitacya niemiecka używa wszelkich środków by ludność polską zmaltretować i zrazić do Ojczyzny. Niemcy zasypują nasze miasteczka i wioski pismami ulotnemi polskiemi i niemieckiemi; w Olsztynie wydają broszury polski'e i nową gazetę niemiecką, mającą bronić „specyalnie zagrożonej" u nas niemczyzny. „Pruski Przyjaciel Ludu" rzuca obelgi na wszystko, co polskie.

Równocześnie „Grenzschutz", którego oddziały stacyonują niemal w każdej wsi, rozsiewa najpotworniejsze plotki o okropnościach polskich i o potędze Niemiec. Ma to posłużyć jako broń przed niepewnymi losami plebiscytu.

Jeszcze gorsze stosunki panują na Mazurach. Rozpuszczono gromady tajnych agentów i żandarmów, którzy wszystkich, posądzonych o polskość, starają się unieszkodliwić i pod błahym pozorem wtrącają do więzienia. Dla ilustracyi stosunków niech posłuży fakt, że na zebraniu w Towarzystwie ludowem w Gryźlinach w dniu 1 b. m., gdy zgromadzeni wznieśli okrzyk na cześć mowcy, wkroczył na salę żandarm i spisał protokół, twierdząc, że okrzyk wzniesiono na cześć Polski.

W niektórych wsiach urzędnicy niemieccy nie dopuszczają wcale do zebrań Towarzystw ludowych, motywując to postępowanie tem, że sprzeciwiają się one ich uczuciu patryotycznemu.

Ażeby ludność zgnębić i sterroryzować, Niemcy robią gorączkowe przygotowania do wojny z Polską. Sprowadzają wojska, gromadzą zapasy amunicyi, przygotowują latawce i samoloty. Mimo tego aparatu wojennego nie tajny jest ludności duch, panujący wśród oddziałów niemieckich. Przemęczony długotrwałą wojną żołnierz niemiecki o walce wcale nie myśli, przeklinając krzykaczy rządowych. Służy w wojsku, nie mając innego zajęcia, by zapewnić sobie utrzymanie. Wojsko zapewnia przytem bezkarność w łupieniu.

Jako widoczny znak, że Niemcy mimo wszystko nie czują się u nas zbyt pewnie, świadczy także masowe wywożenie wszystkiego, co tylko przedstawia jakąś wartość. W Gdańsku nie pozwalają im na to Anglicy i Amerykanie. Szkoda, że u nas ich niema — kończy korespondent.

KRONIKA.

Z miasta.

PROCESYA DOMINIKAŃSKA. Wczoraj przed południem, z powodu niepewnej pogody, nie odbyła się na Rynku głównym doroczna procesya z kościoła OO. Dominikanów. Uroczystość odbyła się wewnątrz kościoła. Celebransem był ks. kan. Krupiński, poprzedzany przez liczne duchowieństwo świeckie i zakonne.

BRAK WODY. Od pewnego czasu stale wieczorami, a często także i w ciągu dnia na II i III piętrach kamienic brak wody wodociągowej. Zarząd wodociągów miejskich zapewne wyjaśni niebawem przyczyny tej anormalności.

Z TOW. KRAJOZNAWCZEGO. Onegdaj odbyło się pierwsze miesięczne zebranie Tow. krajoznawczego. Zagaił je prof. Sawicki zdaniem sprawy z dotychczasowej działalności komitetu. Najwięcej pracy ma sekcya, przyjmująca wycieczki wspólnie z Kołem V T. S. L. Towarzystwo posiada już małą biblioteczkę i zawiązek muzeum. Tow. krajoznawcze warszawskie przeznaczyło na cele Tow. krakowskiego 5000 K. Jest nadzieja uzyskania własnego lokalu. Pierwsza wycieczka Tow. odbędzie się do Tyńca w d. 29 b. m. Członków zapisało się już koło 300. Jeżeli zważymy, że Tow. zawiązało się dopiero przed miesiącem, to należy przyznać, iż komitet energicznie wziął się do pracy. Po sprawozdaniu prof. Sawicki wygłosił zajmujący wykład o Słowaczyźnie.

MAGAZYNY PASKARSKIE. Straż obyw. V Dz. komunikuje: Straż obywatelska V dzielnicy, po przeprowadzeniu formalnego kupna 10 tys. kg. cukru karmelowego po cenie 21 K za kilogram i po złożeniu zadatku w kwocie 20.000 K. odkryła wspólnie z policyą pod komendą p. Tomaszewskiego składy paskarskiego cukru, oraz 20.000 klg. surogatu kawy, oferowanej po 7 K za 1 kg. Tak cukier ten, jak i kawa są własnością Związku ekonomicznego Kółek rolniczych w Krakowie. Związek puścił te towary na pasek i zdołał już ubocznie sprzedać 3000 kg. cukru, oraz 16.000 kg. kawy. W sprzedaży pośredniczyli: Józef Jasiński, kupiec, Stanisław Paraniuk, medyk (Rusin), oraz Zamufall Karol, aptekarz. Wszyscy zostali natychmiast aresztowani. Paraniuk jest wmieszany w szereg innych spraw lichwiarskich będących w toku.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI KONSUMÓW URZĘDN. Z MAŁOPOLSKI. Wczoraj w lokalu krak. Związku ekon. urzędników, profesorów i nauczycieli odbył się zainicyowany przez urzędników rzeszowskich zjazd przedstawicieli konsumów urzędniczych z Małopolski. Jawiło się 46 przedstawicieli konsumów miast prowincyonalnych. Obradom przewodniczył r. Nowaczyński z Rzeszowa. Referował sprawę utworzenia Związku ekon. urzędników wszystkich dykasteryi, na razie z Małopolski, p. Hostynek. Ponieważ konsumy urzędnicze krakowskie delegatów na zebranie nie przysłały, przeto zjazd wybrał tylko komisyę, celem prowadzenia dalszej akcyi i porozumienia się z konsumami krakowskimi.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Wczoraj nad ranem przychwycono na ul. Karmelickiej znanego bandytę, Wł. Bazarnika, niosącego tobół, w którym znaleziono 2 futra, pochodzące z kradzieży u st. radcy kol. Mynarskiego. — Aresztowano 20-letnią M. Fijałkowską, która skradła żołnierzowi Janowi Kusiorowi na plantach 2750 kor. — Aresztowano Annę Wojtarowicz, która zabrała z mieszkania Józefa K. 3500 kor.

„ARTYSTA"-BOLSZEWIK. Przed kilku dniami przybył do Krakowa jakiś tajemniczy młodzieniec, który w pociągu opowiadał, że jest artystą-malarzem i że powraca z Rosyi, której bolszewickie rządy zachwalał. Ponieważ przy tej sposobności zginął jednemu z pasażerów portfel z kwotą 1500 kor., podejrzenie padło na „artystę". Wczoraj aresztowano go w teatrze w pierwszym rzędzie foteli. Przesłuchiwany na policyi, skwitował ze swych aspiracyi i podał, że nazywa się Julian Piechnik i jest czeladnikiem piekarskim. Znaleziono przy nim 4260 rubli, 2000 kor. i kosztowne biżuterye męskie, wartości kilkudziesięciu tysięcy koron.

WŁAMANIE DO KIOSKU. Onegdajszej nocy po raz drugi w tym roku włamano się do kiosku z wodą sodową przy ul. Mikołajskiej. Tym razem złodzieje nie psuli kłódek, lecz odbili deskę pod ladą, weszli do wnętrza kwadratowym otworem i skradli ciastka i cukierki, wartości około 1000 K.

Z Polski i ze świata.

PADEREWSKI DOKTOREM UNIWERSYTETU W OKSFORDZIE. Z Londynu donoszą do paryskiego „Matina": Podczas uroczystości, zamykającej rok szkolny, uniwersytet oksfordzki udzieli stopnia doktora prawa cywilnego „honoris causa" prezesowi ministrów polskich, Paderewskiemu, marszałkowi Joffre, prezesowi ministrów włoskich Orlandzie, prezesowi ministrów greckich Venizelosowi, delegatowi japońskiemu bar. Mokino, marszałkowi Haigowi, admirałowi Beatty'emu, generałowi Pershingowi i amerykańskiemu ministrowi aprowizacyi Hooverowi za wielkie zasługi, położone przez nich dla ludzkości podczas wielkiej wojny.

BOŻE CIAŁO W BIAŁEJ. Z Białej piszą nam: Pierwsza procesya Bożego Ciała w wolnej Polsce odbyła się u nas uroczyście i zgodliwie. Dzień wspaniały, słońce rzucało snopy światła, by Pana Zastępów uwielbić, a uczestnicy obu narodowości korzyli się przed Nim. Od lat kilkudziesięciu odbywała się zwykle procesya na placu przed kościołem, ze względu na przykre zajścia, jakie były ze strony niewiernych, gdy procesya szła do rynku. Tym razem jednak zjednoczone organizacye polskie doprowadziły do tego, że uroczystość procesyonalna mogła się odbyć na rynku Franciszka. Procesyę w otoczeniu wszystkich kapłanów przebywających w Białej, prowadził ks. proboszcz Rychlik wśród śpiewów naprzemian to polskich, to niemieckich. Dwa ołtarze, nader gustownie ubrane (z tych jeden przed polską Czytelnią z Matką Boską Częstochowską), były polskie, a dwa niemieckie. Udział pobożnych był nadzwyczajny, a współzawodnictwo w śpiewie bardzo chwalebne. Przy każdym z ołtarzy salwy honorowe dawała piechota wojska polskiego. W Sumie i procesyi wzięły władze miejscowe bardzo liczny udział. Uroczystość wypadła okazale, domy były umajone, w wielu oknach wystawiono obrazy przybrane kwieciem i palono światła. Podobnie, jak w wielu rzeczach „per aspera ad astra", tak również i tu po wielu naradach umożliwiono zgodną harmonijność, zwłaszcza, że kilka dni przed uroczystością mieniący się katolickim dziennik niemiecki urągał porządkowi nabożeństwa, a nawet religii, chcąc tym sposobem wywołać rozterkę między obu narodowościami podczas nabożeństwa, atoli bezskutecznie i swym szowinizmem zyskał na pogardzie.

MIANOWANIA UNIWERSYTECKIE. Naczelnik państwa zamianował w uniwersytecie warszawskim na wydziale filozoficznym: profesorem zwyczajnym botaniki Dra Bolesława Hryniewieckiego, prof. uniw. w Odessie; profesorem zwyczajnym historyi literatury polskiej Dra Józefa Kallenbacha, prof. w uniw. lwowskim, oraz wykładającego w uniw. warszawskim i profesorem zwyczajnym literatur słowiańskich Dra Maryana Zdziechowskiego, docenta prywatnego, z tytułem prof. zwyczajnego w Uniw. Jagiell. Nadto zamianował profesorami nadzwyczajnymi w politechnice warszawskiej: mechaniki technicznej (wytrzymałość materyałów) inż. Leona Karasińskiego; chemii organicznej magistra Kazim. Sławińskiego.

ZEBRANIE LITERATÓW I DZIENNIKARZY. W Tow. literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie odbyło się onegdaj doroczne walne zgromadzenie. Prezes Lorentowicz z okazyi dziesięciolecia scharakteryzował działalność społeczną tego zrzeszenia zarówno obecnie, jak i przed wojną, zaznaczając, iż wobec zmienionych warunków, instytucya ta musi uledz gruntownej reorganizacyi. Zmusza do tego również coraz większe rozdwajanie się życia literacko-dziennikarskiego na osobne formacye zawodowe. Projekt reorganizacyi rozważany już był w łonie zarządu Tow. i pozostaje w ścisłej łączności z projektem utworzenia Centralnego Związku zrzeszeń literacko-dziennikarskich. Te projekty reorganizacyjne poprzedzi opracowywany już przez specyalne komitety projekt konferencyi przedstawicieli polskich instytucyi literacko-dziennikarskich, tudzież zjazd literatów i dziennikarzy z całej Polski, na którym mają być poruszone zagadnienia społeczno-zawodowe, obchodzące wszystkich pracowników pióra. O potrzebie skoordynowania działalności poszczególnych instytucyi literacko-dziennikarskich w Polsce i o nowych zadaniach, jakie ma pisarstwo nasze do spełnienia, mówił również przewodniczący zebrania, p. St. Libicki.

W obszernem sprawozdaniu z działalności Tow. za rok ubiegły zapowiedziano między innemi, że specyalna komisya przystępuje do organizacyi przy Tow. instytucyi informacyjnej prasowej dla obcych na wzór istniejących za granicą instytucyi o tym charakterze.

LWOWSKIE „DZIECI NA WIEŚ" W POWIECIE RZESZOWSKIM. Z Rzeszowa donoszą nam: W tutejszym powiecie zamierzono utworzyć 7 kolonii wakacyjnych dla dziatwy szkół lwowskich, a mianowicie: w Jaworniku Polskim, Szklarach, Hadlach Szklarskich, Boguchwale, Babicy, Lubeni i Tyczynie, miejscowościach położonych w zdrowotnej i pięknej części podgórskiego powiatu. Komitet powiatowy, złożony z wybitnych osobistości miasta, z gorącem przejęciem się sprawy starosty Kancewicza i inspektora Jana Rąba, oraz komitety lokalne dla każdej kolonii, dają gwarancyę, że akcya podjęta w urzeczywistnieniu przyniesie najlepsze korzyści dziatwie, wzmocni ją fizycznie i duchowo po ciężkich dniach przeżyć i grozy w stolicy kraju w czasie hajdamackiej inwazyi.

SZEŚĆDZIESIĘCIU TRZECH RESTAURATORÓW PRZED SĄDEM. Jak z Nowego Sącza donoszą, odbyła się tam w ubiegłym tygodniu rozprawa przeciw 63 restauratorom i szynkarzom, oskarżonym o to, że jeszcze w roku 1917, a więc kiedy nie było jeszcze dzisiejszej drożyzny, pobierali po koronie za mały kieliszeczek wódki, w dodatku bardzo lichej Wszystkich skazano na grzywny po 500—1000 koron.

WYDALENIE PASKARZY. Na posiedzeniu Rady miejskiej w Siedlcach prezydent miasta wystąpił z referatem, wykazującym szkodliwość paskarzy dla aprowizacyi miasta, przyczem odczytał listę 22 takich paskarzy — żydów i prosił, aby Rada uchwaliła, że należy wydalić ich z miasta na dwa miesiące. Przeciw temu wnioskowi wystąpili tylko dwaj radni „poalesyonistyczni". Rada uchwaliła wniosek.

Z RZESZOWA piszą nam: Od szeregu miesięcy czytamy w dziennikach krakowskich, że u was odbywają się od czasu do czasu rewizye, które odkrywają ogromne magazyny paskarskie, pełne rozmaitych artykułów codziennego zapotrzebowania, tytoniu i t. p. U nas, w Rzeszowie, nie słychać o niczem podobnem. Paskarstwo bezkarnie w jasny dzień, nie tępione przez władze, święci istne orgie. Wszyscy wiedzą o licznych paskarskich magazynach u żydów, wiedzą, że mieszczą się w nich skarby towarów spożywczych, skór i t. d. i t. d., które sprzedaje się po lichwiarskich cenach — a jednak powołane do tego czynniki patrzą na to wszystko, jakby stosując się do Tołstojowskiej fatalistycznej maksymy, aby „nie przeszkadzać złemu". Zło też kwitnie w sposób zastraszający. Ludność chrześcijańska Rzeszowa wobec tego domaga się od władz lokalnych tylko prostego spełnienia obowiązku, którym jest energiczna akcya przeciw lichwie i paskarstwu. Dodawać nie potrzeba, że z powodu tych potwornych wprost stosunków, cierpi na tem najwięcej najuboższa obecnie klasa żyjąca ze stałych dochodów, t. j. klasa urzędnicza naszego miasta, do nędzy doprowadzona horendalnemi cenami artykułów pierwszego zapotrzebowania.

SPALENIE SIĘ 65 TYS. BANKNOTÓW JEDNOKORONOWYCH. W gminie Biczyce Polskie pod Nowym Sączem uderzył podczas burzy piorun w zagrodę pewnego bardzo bogatego gospodarza. Bojąc się, aby mu czego nie skradziono, gospodarz ów odpędził przybyłych na pomoc sąsiadów i sam jeden krzątał się koło płonącego budynku, wydobywając z zakamarków rozmaite zawiniątka. Nie zdołał jednak wyjąć z pod strzechy ukrytych tam 65.000 koron w samych 1- i 2-koronowych banknotach.

Zawiadomienia i komunikaty.

WALNE ZGROMADZENIE TOW. ROLNICZEGO krakowskiego, wyznaczone pierwotnie na dzień 1 lipca, zostało z powodu ważnych przeszkód odroczone. Zwołanie odroczonego zgromadzenia zamierzone jest na 15 lipca b. r., o czem pp. delegaci zostaną osobno zawiadomieni.

UWOLNIENIE OD TAKSY KURACYJNEJ. Z Rady szkolnej krajowej komunikują: Na skutek starań ministerstwa w. r. i o. p. zakomunikowało ministerstwo zdrowia publicznego pismem z dnia 16 maja 1919 r. Nr. 15030/19, iż nauczyciele i nauczycielki szkół powszechnych miejskich i wiejskich, zaopatrzeni w legitymacye, wolni są w państwowych zakładach zdrojowych (Busku, Ciechocinku, Krynicy) od opłaty taksy kuracyjnej we wszystkich sezonach letnich. Pozatem w sezonach I i III (od 15 maja do 30 czerwca b. r. i od 15 sierpnia do 1 października) miejscowe zarządy zakładów tych będą wydawały bezpłatne bilety kąpielowe osobom powyższej kategoryi, poleconym przez inspektorów szkolnych okręgowych.

DWIE WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE DO OJCOWA urządza krak. „Ognisko" naucz. Wycieczka piesza wyruszy w sobotę 28 b. m. o godz. 2 po poł., a koszta wyniosą 32 kor. od osoby. Wycieczka furmankami wyjedzie w niedzielę 29 b. m. o godz. 7 rano; koszta wynoszą 55 kor. od osoby. Osoby z poza sfer nauczycielskich płacą za 2-dniową wycieczkę pieszą 35 kor., za jednodniową furkami 58 kor. Zgłoszenia do 25 b. m. przyjmuje p. J. Robak (Rynek 29, II p.) od g. 5—7.

NADANIE STYPENDYUM. Ministerstwo W. R. i O. P. nadało Drowi Adamowi Elektorowiczowi jednorazowe stypendyum w wysokości 3000 marek w celu przygotowania się do objęcia asystentury w klinice chorób wewnętrznych uniwersytetu warszawskiego przez odbycie odpowiedniego kursu w Instytucie roentgenologicznym w Wiedniu.

Nauka, literatura, sztuka.

DR. FRANCISZEK GAWEŁEK: „Konik zwierzyniecki". Ze studyów nad zabawami ludowemi. Kraków 1918. Odbitka z XVIII. Rocznika Krakowskiego.

W chwili, kiedy na Zwierzyńcu robią już przygotowania do wyjazdu i harców Konika zwierzynieckiego należy zdać na tem miejscu sprawozdanie ze sumiennej rozprawy naukowej dra Gawełka, która definitywnie wyświetla sprawę tej tradycyjnej zabawy ludowej. Zasłużony autor Bibliografii ludoznawstwa polskiego zbadał rzecz bardzo gruntownie na podstawie źródeł archiwalnych w Polsce i porównania naszej zabawy ludowej ze zwyczajami analogicznemi u innych narodów Europy. Rezultatem tych interesujących dociekań jest następujące twierdzenie dra Gawełka, poparte wystarczającemi dowodami: „Zabawa Konika nie jest wyłącznie krakowską. Spotykamy się z nią w całej Europie, a nawet w Azyi i Ameryce, dokąd prawdopodobnie dostała się z Europy". Wedle pracy L. Fournier'a jest dr. Gawełek zdania, że „krakowska legenda, związana z tym obchodem, jest prawie indentyczna z takąż legendą na wybrzeżu Morza Śródziemnego, z tą tylko różnicą, że tam Tatarzy zamieniają się na dzikich korsarzy, czyli: legenda krakowska jest zarazem i lugduńską".

Rozprawa obfituje w kilkanaście reprodukcyj obrazów i zdjęć z natury, między któremi zaciekawiają szczególnie zdjęcia harców koników w Katolanii i w Tybecie. Autor podał także kilka melodyj, śpiewanych w różnych krajach w czasie tej zabawy, co dla historyka muzyki nie jest bez znaczenia. Z dużą skrupulatnością przedstawił dr. Gawełek opinie polskie o „lajkoniku". Metodyczna praca znanego etnologa polskiego przyczyni się do utrwalenia prastarego zwyczaju wjazdu „króla majowego", będącego pozostałością dawnych misteryów i zabaw średniowiecznych.

Zdz. Jach.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Poniedziałek: „Głupi Jakób" T. Rittnera.

Wtorek: „Nieboska komedya" Z. Krasińskiego.

Repertuar miejskiego teatru powszechnego.

Poniedziałek: „Róża Stambułu": występ gośc. Brzozowskiej.

Wtorek: „Córka pani Angot".

NADESŁANE.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.